

# Bohdan Urbankowski

---

## Z "Głosów"

---

Niepodległość i Pamięć 14/2 (26), 203-230

---

2007

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Bohdan Urbankowski**

Warszawa

## Z „Głosów”

\* \* \*

*Czekacie:*

*ustami poety  
będzie do was  
przemawiał Bóg.*

*Czekacie:*

*dłoń poety  
pióro  
płonące  
w ciemności  
będzie prowadził Bóg.*

*Czekacie.*

*Poeta zaciska usta  
próbując napisać pierwsze słowo  
– pióro miota się po papierze  
jakby wrywały je sobie  
ręce umarłych.*

*Na kartce krwawią hieroglify  
może czytelne z tamtej strony...*

*Poeta otwiera usta –  
słychać przekrzykujące się głosy:*

*każdy chce mówić o swej śmierci  
każdy chce mówić o swym życiu*

*Głosy zmarłych zlewają się w skowyt i szept  
skowyt i szept*

*Innego głosu Boga  
nie usłyszycie:*

**NN 30 628 BUCHENWALD**

W konarach tego przekłętego drzewa  
jak pieśń Wagnera narastała legenda  
że Niemcy będą potężne  
póki potężny będzie dąb  
dąb, który na zboczu Ettersbergu posadził wielki Goethe

W przerwie –  
kiedy wolno zrzucić z pleców kamień, odłożyć siekiere  
chwycić zębami kęs powietrza cenniejszy niż chleb  
czołgaliśmy się pod to drzewo  
wgrzaliśmy się w jego korzenie  
kawałkami szkła  
pazurami –

Lecz dąb rósł  
wyniosły nad dobro i zło ziemi,  
dąb żył.  
Umieraliśmy my.

Kiedyś powróci ludzki świat. Będzie ludzki  
póki trwać będą na korzeniach dębu  
ślady naszych paznokci.

**DR ALINA TETMAJER<sup>1</sup>**

A jednak to, co było zmyśloną opowieścią  
światłem, szelestem zaledwie nad kartami pergaminu  
stało się ciałem:

Ten Łazarz – Gajowniczek, bliższy śmierci niż życiu  
wciąż się tłukł po obozie, z nadludzką siłą pchał taczki  
nosił za nas kamienie oblane potem  
dzielił się miską zupy –  
rozdawał swoje życie.

Doktor Dering, który w zimne noce  
kładał się obok chorych na pryczy  
obejmował rękami jak dzieci  
jakby wyrywał śmierci –  
dzieląc się ciepłem  
rozdawał swoje życie.

Witold Pilecki<sup>2</sup>, oficer  
zostawił wszystko co kochał – dom, dzieci  
z buziami przywartymi do szyby  
sam wplątał się w sieć łapanek,  
by przybyć do obozu zagłady

I ojciec Kolbe<sup>3</sup>, który  
poszedł na śmierć głodową  
za innego więźnia –  
– oni rozdawali swoje życie.

Rozdawać siebie –  
tyle ocaleje ze śmierci  
ile przechowają z nas inni.

---

1 Pierwowzorem bohaterki wiersza była dr Alina z Dąbrowskich Tetmajerowa (r. 1915, numer obozowy 64 503) – lekarka oświęcimska, nazywana „obozową świętą”.

2 Porucznik (późn. rotmistrz) Witold Pilecki wszedł w łapankę na pl. Wilsona, by dostać się do Auschwitzu i zorganizować tam ruch oporu. Używał nazwiska Serafiński.

3 Ojciec Maksymilian – Rajmund Kolbe. 1894 -14 (?) VIII 1941. Podczas wybiórki do bunkra śmierci 29 lipca 1941 roku, ofiarował się za Franciszka Gajowniczką. Kanonizowany w 1982. Gajowniczek zmarł w roku 1995, w wieku 95 lat!

**NN 30 628**

Nie budź się!

– Chrystus miał rozbitą twarz  
podobną do tyłu skatowanych twarzy  
księdza, lekarza z rewiru –  
przynieś mi wody – prosił  
ja umieram

Musiałem wstać  
iść nad rzekę  
za obóz

W drutach był prąd  
moje ciało stawało się czarne  
ale żyłem.

Strażnicy pilnujący wody  
poranili moje ciało kijami  
widziałem jak płynie krew  
ale nie czułem bólu.

Błaszany kubek stał się ciężki  
woda zraszała biały żwir  
ale doniosłem, kilka kropel na dzień  
– ale doniosłem.

Chrystus dziękował uśmiechem  
nie mógł już prawie mówić,

szeptał: pić, pić  
coraz ciszej...  
Podsunąłem mu kubek  
– Ja już nie mogę  
wycharczał  
– ja mam rozbitą twarz  
musisz wypić za mnie.

---

\* \* \*

Sześciu chudych dość Häftlingów  
Pan Bóg rano budził pięścią.  
Walił w pysk i walił w niepysk,  
ale wstało tylko pięciu.

Pięciu chudych dość Häftlingów  
stało sobie na apelu.  
Stało sobie, stało, stało  
i zostało tylko czterech.

Czterech chudych dość Häftlingów  
do fabryki biegło drogą.  
Czwarty nie mógł biec dość szybko  
ale trzech już szybko mogło.

Trójka chudych dość Häftlingów  
pracowała w glinie po pas.  
Potem dwóch wylazło w górę,  
za to trzeci w dole został.

Dwójka chudych dość Häftlingów  
powracała do baraków.  
Jeden rzucił się na druty,  
drugi jeszcze nie potrafił.

Jeden chudy dosyć Häftlingów  
śpiewał sobie: „Świat jest piękny”.  
Niemiec złapał go za gardło

i została ta piosenka.

**„Tomasz Serafiński”**

Dostałem list od córeczki  
same duże litery  
w kilku kolorach, zwłaszcza czerwone i żółte  
To pierwszy list w jej życiu  
pisze, że modli się za mnie

Wiem, że przeżyję

**29 VII 1941, Gespräch**

Was will das polnische Schwein?  
– Ich bin ein polnischer katholischer Priester,  
ich bin alt und will für ihn sterben  
denn er hat Frau und Kinder  
– Ach so, du bist ein Pfaffe.  
Na gut. Sie bitte rein und du – ab!<sup>4</sup>

---

4 *Czego chce polska świnia? – jestem polskim, katolickim kapłanem, jestem stary i chcę za niego umrzeć. ponieważ on ma żonę i dzieci. Ach, ty jesteś klechą. No dobrze. Pana (zmiana formy na Sie!) proszę do środka, a ty (do Gajownicza) precz! Powodem wybierania więźniów przez Lagerführera Karla Fritscha była ucieczka warszawskiego piekarza nazwiskiem Kłos.*

Hcm. Wiktor Śniegucki<sup>5</sup>

**Żołnierz Września, żołnierz Szarych Szeregów i ZOW AK  
Więzień Pawiaka, Oświęcimia, Buchenwaldu  
Komendant Zgrupowania Harcerskiego w obu obozach śmierci**

Krwawiąc ręce i kolana o żwir  
jeden z nas  
podczołgał się do bunkra  
: słychać modlitwę – –  
więc on jeszcze żyje.

Po kilku dniach, tygodniach  
nocą  
znów ktoś się podkradł pod mur  
pokryty świecącymi kroplami  
jakby potu  
: wyraźnie słyszał modlitwę – – –  
ten ksiądz wciąż jeszcze żył!

Gdy po miesiącu, dwóch  
przykładając twarz do ściany bunkra  
słyszeliśmy wciąż ten straszny szept  
pojeliśmy  
: ojciec Kolbe był już martwy  
żył tylko bunkier  
żyła tylko modlitwa  
do dzisiaj żyje — powtarzana  
ustami przerażonego Boga.

-----  
Po latach wielu z nas  
ogłosiło w pamiętniku: to dla mnie  
dla mnie Kolbe poszedł na śmierć  
moje miejsce zajął w szeregu  
ludzi wybranych do głodowego bunkra  
do gazowej komory.

Najdziwniejsze  
: żaden nie kłamał.

---

<sup>5</sup> Przedwojenny działacz ZHP najpierw w rodzinnym Żyrardowie, potem w Warszawie. We wrześniu 1939 dowódca plutonu, następnie kompanii. Od początku w Szarych Szeregach. W Auschwitz współpracował z ZOW AK Pileckiego. Był świadkiem ofiary o. Kolbego. Po przywiezieniu do Buchenwaldu wraz z Kachlem i Gorzołką budował harcerską konspirację. Zorganizował ucieczkę z ostatniego transportu z obozu.



Kto ratuje jednego człowieka  
ratuje wszystkich  
ratuje cały świat.

### **Maria Pilecka**

Możesz dokończyć szalik  
ona tak się często zaziębia  
rączki ma zawsze zimne  
więc gdybyś jeszcze zorganizował rękawiczki...

Sąsiadom, co się opiekują  
jesteśmy też winni za kaszę,  
zresztą zwykłą, nie na przykład mannę.  
Niby drobiazg a jakoś wstyd  
a dla Ciebie to tyle co splunąć!

Zosię – jeśli nie wrócę ani ja, ani Witold  
odwieź do dziadków, nad rzekę.  
Choćby i na osiołku.  
Będzie im ciężiej żyć  
ale możesz to przecież zrobić  
by ich ogród dawał więcej warzyw, jabłek –  
nie proszę, żeby rajskich  
choć i to dla Ciebie nie trudne  
ale zawsze jednak ryzykowne.

To tyle – dobry Boże.  
Nie nazywam tego testamentem,  
nie żądam zaraz cudów  
wiem, że w dzisiejszych czasach  
musimy sobie pomagać.

### Szczurołap z Buchenwaldu

Coraz więcej zmarłych na ulicach  
Coraz więcej zmarłych na placach  
Coś bełkocą, szarpia nas za płaszcze – – –  
Więc wezwano do Weimaru szczurołapa.

Jak z niemieckiej baśni przybył zmierzchem  
Dziwnie prędko... Może zbiegł z baraków?  
Dziwnie szary... I nie grał na flecie  
Lecz na skrzypcach grał tak pięknie jakby płakał.

A melodie chwycił wprost z powietrza  
Bo wciąż jeszcze krążą nad Weimarem  
Jakieś frazy z Liszta smutnych pieśni  
Fugi Bacha - jak gołębie ociemniałe – – –

I odchodzą z ulic miasta zmarli  
W stronę lagru, w stronę pieców idą  
I znikają...

Lecz gdy wrócił po zapłatę  
Wypędzono skrzypka z miasta niczym Żyda

Wrócił nocą. I grał jeszcze piękniej  
Tak, że dzieci wrywały się z rąk matek...

Straszna cisza – jak zaraza w mieście  
Straszna cisza. Nawet nikt nie płacze.

**ALOYS OBKIST<sup>6</sup>**

Siedzielim w tym krematorium  
jak u Boga za piecem.

Stara wariatka ciągle powtarzała: NIE  
filozof swoje: TAK

Niektórzy rozkładali się już po kątach,  
inni dopiero w powietrzu.

Panowała gorąca atmosfera.  
Co chwilę  
zaglądał jakiś Niemiec  
wyraźnie zaniepokojony.

Najpierw machalim mu rękami  
jaką który znalazł  
ale w końcu jednego to poniosło  
i jak nie wrześnie: drzwi zamykać bo przeciąg!

---

<sup>6</sup> Być może tak brzmiało nazwisko więźnia – komunisty, którego skóra odznaczała się atrakcyjnym dla hitlerowców tatuażem, a czaszka została pomniejszona do karykaturalnych rozmiarów.

**ZOFIA ŚLIWIŃSKA (ZOFIA KOSSAK)**  
**1889-1968**  
**ZAŁOŻYCIELKA „ŻEGOTY”<sup>7</sup>**  
**WIĘZNIARKA PAWIAKA I BIRKENAU**

Przez betonowe ściany bunkra śmierci  
szept jego modlitw  
jak światło –  
ojciec Kolbe wciąż żył  
jakby był nieśmiertelny  
nie udusiło go pragnienie  
i nie zadławił głód.

Musiał zabić go żołdak, Niemiec.  
zamiast włóczni – szpila z fenolem  
i ogień krematorium  
zamiast wniebowstąpienia.

Teraz prochy świętego  
uświęcają przeklętą ziemię:  
nie urodzi zatrutego zboża  
krew nie buchnie spod pługa

Ten proch rozwiany przez wiatr  
ziemię Auschwitz zmienił  
w relikwiarz  
odkupił

I oto  
ziarno znowu przemienia się w kłos  
połny kamyk w skowronka  
już niedługo z tej ziemi Bóg  
może znowu lepić człowieka

---

<sup>7</sup> Komitet im. Konrada Żegoty (imiona bohaterów dramatu „Dziady”) – Rada Pomocy Żydom. Stworzona w grudniu 1942 r. przez Delegaturę Rządu RP (przy pomocy KG AK „Żegota” udzieliła pomocy ponad 100 tysiącom osób – lokale, legalizacja, żywność, leki). Była jedyną tego typu organizacją w Europie. Pierwszy przewodniczący – piłsudczyk Julian Grobelny (Organizacja Bojowa PPS, udział w II i III Powstaniu Śląskim); działał do aresztowania w 1944 roku.

**„Tomasz Serafiński”**  
**ROTMISTRZ WITOLD PILECKI**  
*Rozmowa z doktorem Deringiem*<sup>8</sup>

- Tam na ciebie czekają. Będzie walka.  
 Powstanie jak odbezpieczony granat  
 nie może nie wybuchnąć –  
 krew, ranni... Powiem wprost:  
 każdy chirurg będzie potrzebny.  
 – *Tutaj też jestem potrzebny...*  
*papierowe bandażę, gołe ręce... Tu jest ciężiej.*  
 – Twoja żona?  
 – Zrozumie. Dlatego ją kocham.

*Wiem, że przyszedłeś ryzykując życiem,  
 że wyciągasz najbardziej zagrożonych  
 oficerów, kapelana, nawet lekarza...  
 Wiem, że przyszedłeś dobrowolnie.  
 Ja mogę tylko tyle:  
 dobrowolnie pozostać tutaj.*

---

8 Dr Władysław Dering (ur. 1903) – szef służby zdrowia Tajnej Armii Polskiej (włączonej później do AK) i towarzysz broni Pileckiego. Zestany do Auschwitz w lipcu 1940 r. Po wojnie Leon Uris oskarżył Deringa o 17 tysięcy (sic!) eksperymentalnych operacji. Mimo absurdalności oskarżenia Dering spędził 19 miesięcy w więzieniu w Brixton. Przewód sądowy oczyścił go z zarzutów i wykazał, że narażając własne życie uratował od śmierci wielu więźniów, także Żydów. Uris skazany został za oszczerstwo na symboliczną grzywnę 1/2 pensa – co nie wróciło Deringowi zdrowia a narażiło władze Anglii na protesty przeciwko... antysemityzmowi sądu. Chory z nienawiści Uris pisał potem antypolskie paszkwile (np. „Miła 18”). Świadectwo heroizmu i poświęcenia Deringa dał ks. Konrad Szweda w książce „Kwiaty na Gólgocie”. Dering otrzymał brytyjski tytuł szlachecki.

**TESTAMENT ROTMISTRZA „WITOLDA”**

Ten tabor spod Cecory, rycerze w zakurzonych zbrojach  
z krwawym słońcem odbitym w tarczach  
ten tabor dalej wędruje naszym krajem; w miejsce  
tych co padli wstępują następni  
z bagien Raszyńskiej grobli, z ośnieżonych  
mogił Styczniowego Powstania, z krwawych  
lodowców kołaczących o ujście Jeniseju – – –

Oni nie zginą. Oni  
mają już śmierć poza sobą  
została im tylko walka – obowiązek  
przekraczający czas i przestrzeń i śmierć.  
Którejś nocy usłyszysz  
stukanie ręką w szybę. To oni.  
I pójdziesz za nimi wszędzie,  
bo wszędzie w tym kraju jest front.

Zmienia się tylko wróg i rodzaj broni:  
lanca pochylona w ataku na niemieckie okopy nad Bzurą,  
sweter w którym ukryte szczęki śmiertcionośnych owadów  
wiersz, który stary poeta mówi żywym – w trupiarni, po apelu.  
Wszędzie jest front, w każdym z nas.

Pewnej nocy i ty  
usłyszysz stukanie do okna  
nie zadając pytań – dołączysz  
do taboru wędrującego tym krajem  
poprzez czas i przestrzeń i śmierć.

**XAWERY DUNIKOWSKI<sup>9</sup>**

Straszne jest pokrewieństwo  
śmierci i miłości. W ich spazmie  
życie jakby uwolnione spod kontroli  
tańczy i rzuca się w konwulsjach i krzyczy.

Ukryci przez lekarza  
wśród tyfusu i konających — na pograniczu życia  
niemal co noc słyszeliśmy  
rzężenie ludzi i łopot  
ciemnych skrzydeł anioła.

Z cichym śmiechem wbiegali na nasz blok  
Edward, Mala i inni kochankowie  
nie widzący śmierci ani nas  
ogromnymi oczyma wpatrzeni w niewidzialne dla innych światy —

Widząc tyle śmierci — mówił doktor  
tyle śmierci, z których się nie wraca  
pozwólmy im na tę jedną  
z której mogą powrócić.  
Gdy przemijają wiara i nadzieja  
dorzucał — jakby do siebie — ksiądz  
niech zostanie choć miłość, Boże — —

Tylko miłość odbuduje wiarę  
nigdy odwrotnie.

---

9 Szczegół autentyczny: nasz najwybitniejszy rzeźbiarz przeżył Oświęcim dzięki temu, że organizacja Pileckiego „zamelinowała” go w rewirze pod opieką dra Deringa. Edward Galiński (rocznik 1923), harcerz, aresztowany wraz z innymi gimnazjalistami 14 czerwca 1940 r. w Jarosławiu, więziony w Tarnowie, należał do pierwszego transportu – stąd niski numer – 551. W Auschwitz związany z organizacją Pileckiego; zajmował się m.in. przrzutem lekarstw na obóz kobiecy tam poznał Malę Zimetbaum – (patrz: Józef Garliński, „Oświęcim walczący”, 1992, 104). Mally (Mala) Zimetbaum (rocznik 1918) przywieziona z łapanki w Antwerpii 17 września 1942 r.; początkowo sanitariuszka, następnie tłumaczka i goniec (Läuferin; do konspiracji została wciągnięta przez Galińskiego, s. 113).

**SZARA BALLADA**

Ballada obozowa – szara jak kromka chleba,  
Szeptana jak modlitwa – bo brak sił by ją śpiewać.

On miał na imię Edward, z pierwszego transportu do Auschwitz,  
Ona była Żydówką o oczach jak czarne gwiazdy.

Edwarda Niemcy pobili, bo śpiewał polskie pieśni  
I cisnęli pod rewir, żeby doczekał śmierci.

Ona była tam siostrą, wciągnęła go do baraku,  
I nie dała mu umrzeć i nie dała mu płakać.

Jak matka go po głowie cienkimi palcami głaskała  
I śpiewała mu psalmy – bo to tylko umiała.

Jak Maria Chrystusowi krew ścierała mu z twarzy  
I przewijała mu rany papierowym bandażem.

A kiedy trząśnięty z zimna – grzała go swoim ciałem  
I dawała mu życie, a z nim miłość dawała.

A kiedy już wyzdrowiał – wracał do niej po nocach,  
Przynosił chleb zamiast kwiatów – i mówił, że ją kocha.

I ona go kochała jakby był mężem i synem,  
I tylko nie chciała powiedzieć, jak ma naprawdę na imię.

A kiedy w czerwcu Niemcy szykowali transport do śmierci –  
Oni nie chcieli umierać i razem z obozu uciekli.

Edward skradł Niemcom mundur, z chleba ulepił pistolet  
Prowadził dziewczynę jak na śmierć – przez obóz, za druty, hen w pole.

A potem byli już wolni i kochali się w słońcu  
I w tym miejscu ballada powinna szczęśliwie się skończyć.

I nie mówić jak głodni po obcych wsiach się błakali  
I nie mówić o ludziach, którzy ich Niemcom wydali.

Przywieziono ich w lipcu, do cel osobnych wrzucono  
By czekali na wyrok, czy żyć będą czy konać.



A dla nich ta osobność to był wyrok najcięższy  
Edward stał całe noce, z twarzą przy małym okienku

I śpiewał, że żyje, że kocha – żeby słyszała dziewczyna  
I cały obóz też słyszał, że miłość i pieśń ciągle żyją.

Aż w sierpniu przyszedł wyrok – i oni znów się spotkali  
Stali nadzy pod ścianą, jeszcze ręce sobie podali

I tu się kończy ballada, szara jak kromka chleba –  
Lecz będzie miała ciąg dalszy – bo oni nie znajdą nieba.

Bo nad obozem tylko czarne chmury i dymy,  
Jeśli Bóg był tam kiedyś – to w tych dymach zaginął.

Więc oni wrócą na ziemię, wrócą w słonecznych promieniach  
I może nie będzie obozów. I może będzie ziemia<sup>10</sup>.

---

10 24 czerwca 1944 r. Galiński wyszedł w mundurze Rottenführera „eskortując” Małą, która niosła na głowie umywalkę, by nie zwracać uwagi semickimi rysami. (O ucieczce – T. Sobański, *Ucieczki Oświęcimskie*, 1966, 38-49). Więźniów wieszano osobno. Galiński, nim odczytano mu wyrok zarzucił sobie pętlę i zginął z okrzykiem „Niech żyje Pol...”; Mała podobno zdążyła sobie podciąć żyły.

---

**ICCHAK KACENELSON<sup>11</sup>**

**1866–1944**

**POETA, OFIARA BIRKENAU**

Ci, którzy płaczą w samotności - umrą w samotności i łzach  
Ci, którzy płaczą z Bogiem - będą ocaleni.

Powiadacie: Bóg milczy, nie odpowiada na modły,  
Bóg nas opuścił i uszedł -  
jest tak jak powiadacie i jest stokroć gorzej:

Bóg nie porzucił ludzi, nie pozostawił ich trwodze  
Bóg sam jest przerażony i płacze i chce płakać w ukryciu.

Pomóż Bogu, odszukaj go nawet tu  
i płacz, płacz razem z nim.

Ci, którzy płaczą w samotności umrą w samotności i łzach.

---

<sup>11</sup> Wiersz jest apokryficzny, postać Kacnelsona, daty urodzin i śmierci – prawdziwe.

**Bogdan Bartnikowski<sup>12</sup>**

**lat 11**

*Niebo jest pełne beznogich aniołów  
z wytatuowanymi numerami  
(Mikulaš Kovač)*

W magazynie  
stosy okularów  
dokąd poszli ludzie bez okularów?  
– poszli do nieba, po omacku  
z wyciągniętymi rękami.

W magazynie  
drewniane nogi  
dokąd mogli pójść ludzie bez nóg?  
poszli do nieba śmiesznie podskakując.

W magazynie  
gumowe ręce,  
złote zęby,  
sztuczne szczęki

Ci, którzy je nosili  
aniołowie bez nóg  
aniołowie z dziurami zamiast ust  
kuśtykają po pustych zaułkach nieba  
wyciągają po omacku  
kikuty rąk

lecz zamiast dłoni Boga  
chwytają inne wyciągnięte kikuty

---

12 Rocznik 1932, jeden z najmłodszych uczestników Powstania Warszawskiego, więzień polityczny Auschwitz – Birkenau. Po wyzwoleniu obozu – syn pułku, a po ukończeniu dęblińskiej „Szkoly orląt” – lotnik. Autor kilkakrotnie wznawianych wspomnień *Dzieciństwo w pasiakach*. W wierszu połączyłem jedną z jego wypowiedzi z wątkiem poematu Mikulaša Kovača *Oświęcim 1958*.

**FRANCISZEK GAJOWNICZEK (5659)**

Jakby z jego nieba  
wciąż widać było Auschwitz –

– ojciec Kolbe  
nie jeden raz  
ratował moje życie

Gdy w rozpaczę chciałem iść na druty  
ktoś zastępował mi drogę  
czyjeś ręce, czyjeś dobre ręce  
podawały mi chleb –

abym nie skonał z głodu  
aby nie poszła na marne  
ofiara ojca Kolbego

Miałem żyć  
miałem wrócić do domu.

Przeżyłem obóz  
wędrowałem przez lasy  
żywiąc się bulwami i padliną  
powróciłem – –  
Lecz nie było już domu  
obaj synowie w mogiłach  
obaj zabici pociskami  
które miały nieść wyzwolenie.

Mówią, że teraz ja  
mam być święty jak Kolbe  
pójdę do nieba – i co?  
będziemy razem z góry  
patrzeć na Auschwitz  
czy na mój dom  
bez synów  
na żonę płaczącą przy oknie...

**Testament ojca Maksymiliana**

Rany otwarte usta  
które już nie krzyczą tylko krwawią  
Twarz dziecka rozbita o mur baraku  
Wołanie człowieka przybijanego do desek krzyża  
Wołanie człowieka przybijanego do desek baraku

Szalone, po stokroć szalone  
jeśli nie po to  
aby żywi pojęli  
dokąd prowadzą drogi nienawiści

**Edward Galiński nr 551,  
Mala Zimetbaum nr 19880**

zginęli ale przedtem  
kochali się byli wolni

**BAL**

... wiedziałem, że Cię nie będzie a jednak – kiedy na zwierciadlaną salę Etersburgu wpadł korowód – czekałem, że któraś z przelatujących przez lustra postaci – może ta Dama w jednej rękawicze, jakby wprost z ballady Schillera – uchyli maskę – zobaczę Twoje oczy... Gospodarzem balu był Sturmbannführer Koch. Czyżby nie wiedział, że toczy się przeciw niemu śledztwo? czyżby myślał, że wróci na stanowisko komendanta? Dopuszczał, aby na bal przybyli niżsi funkcjonariusze, nawet kilku więźniów – nie wiem, czy nie mignął mi kapo Ganzer przebrany za któregoś z apostołów, może Pawła, na pewno występował cyrkowy siłacz Jakub – zginał podkowy, podnosił w górę damy... Koch wściekły uśmiechał się i tłumaczył, że z powodu nalotów nie przybyło z Weimaru wiele rodzin – Goethów czy Lenzów – trzeba było uzupełnić listę... Ale prawda jest inna: niektórych gości nawet on nie zapraszał... Królową balu była oczywiście Ilse, w mundurze SS, co nie byłoby dziwne, gdyby mundur nie był... namalowany na nagim ciele. Mężczyźni wyciągali ręce – waliła ich szpicrutą, mimo to wyciągali ręce, na których wykwiwały czerwone pręgi... Koch aż dostawał piany! Gości przedstawiał Królowej i nam przebrany za odźwiernego komendant bunkra śmierci. Czasem dowcipnie: Jan Sebastian – po cichu, a potem nieoczekiwanie walił: Bach. Goście powtarzali to potem jako toast!... Bach oczywiście też był – w stroju ślepcy stukającego w ziemię białą laską – jakby szukał wejścia. Pastor z weimarskiej świątyni przebrany za Dantego – spał się i śpiewał o dziewięciu kręgach piekła. Potem coś improwizował o dziesiątym... Była też zielonooka a właściwie cała zielona Lorelei w secesyjnych wodorostach zamiast sukni. Przeważali jednak mężczyźni. Wielu przebrało się w pasiaki – tak naturalistycznie, że w powietrzu czuło się smród i śmierć. Przy okazji prezentacji Müller – jakież brak smaku – chciał sprzedawać abażury, rękawiczki, medaliony i inne przedmioty ozdobione tatuażem. Przyniósł też kilka głów pomniejszonych metodą mieszkańców Oceanii, nie chciał zdradzić na czym to polega. Był Werter w żółtej kamizelce, Apollo i Muzy, biskup, żołnierz... Niezły pomysł miał jakiś Jan Chrzyciel z własną głową na tacy. Tylko, że głowa bełkotała niewyraźnie i wywołała śmiech, bo zamiast zapowiedzieć n a d e j ś c i e zapowiedziała o d e j ś c i e Jezusa. Największe brawa dostał jednak gruby Jakub, nazywany wieszakiem, ze względu na obowiązki pełnione w bunkrze śmierci. Czaszkę przypędanego więźnia wycisnął rękami jak cytrynę! Gdyby zebrani wiedzieli, że Koch z nich zakpił, a Jakub Kozielczyk jest Żydem z getta w Krynkach, czuliby się jakby popełnili Rassenschande! ... Bal skończył się skandalem. Koło północy czekaliśmy na najważniejszy taniec, w którym miał zawirować biskup i dama, rycerz i zwykły chłop, każdy, każdy... Korowód miała poprowadzić Ilse, tymczasem ona... Koch zataczał się z płaczem po sali wymachując pistoletem... Ktoś miał pomysł, by przebrać się za Chrystusa, za nim dziecko, też w białych szatach... Koch strzela – pijany – oczywiście nie trafia – „Chrystus” idzie przez salę, wskazuje palcem, pary ruszają za nim jak kukły... Koch znów strzela... z głowy dziecka wytryska cie-

mnoczerwona maź, dziecko pada ale szybko wstaje, uśmiecha się przepaszająco, podaje rękę... Koch... raz po razie... Chrystus jakby kule się Go nie imaly, podchodzi... to nie ja – mówię... patrzy w oczy... ja nawet mu przeszkadzałem, uratowałem Ci życie – dodaję i widzę, że dopiero teraz na jego szacie zaczyna pulsować krwawa plama... Chrystus odwraca wzrok, wybiera kogoś obok, nie wiem czy nie w mundurze SS, może Goeth, jakaś kobieta... dziecko... idą nie wiedząc ocala, czy skazuje... nikt nie wie do jakiego królestwa należy... jak w tańcu przeszli przez salę, zniknęli w drzwiach, także Dama i Żołnierz i Biskup... Wybiegliśmy przed zamek. Na śniegu żadnego śladu. W oddali światła Buchenwaldu, zlewały się ze światłami Weimaru w jedną łunę...

## Ojciec Jan

Jeśli zapytasz com czynił  
Cóż odpowiem –

Nie głosiłem fałszywego świadectwa  
W czas pogardy

Nie kradłem,  
nie zabijałem,  
nie zadawałem bólu  
Gdy zło było ziemią i powietrzem

Jeśli zapytasz  
Com czynił przeciwko temu  
Cóż odpowiem?



**Henryk Sokolak („Mikołajczak”)  
NAUCZYCIEL POLSKIEGO**

1.

I oto zostaliśmy sami, ostatni  
którzy czujemy sens, smak słów  
takich jak dobro i piękno i inne – dźwigające skrzydła.  
Na wzgórzach dopalają się krzyże  
– tak kończy się epoka śmiercionośnych marzeń.

Oto rodzą się ludzie umarli, znający tylko język śmiechu  
wchodzą między ostatnich żywych  
i rzucają – jak noże – pytania:  
Czemuż przyszedł dobrowolnie do obozu  
ten polski porucznik czy rotmistrz?  
Czemuż i ksiądz i Żyd – ludzie świątli –  
woleli umrzeć niż nadepnąć  
na kulki z chleba i sznurek?

Z grymasem na wiecznie młodych twarzach  
umarli pochylają się nad naszą ziemią –  
gdziekolwiek sięgną zmieszana jest z popiołem i ciszą.  
Unoszą ku twarzy garstkę i rozdmuchują na wiatr.

2.

I oto mija kolejny dzień po końcu świata.  
Proch zmieszany z ziemią nie wybucha.  
Zmarli podpowiadają nam słowa radości  
pokazują ręką: kwiaty rosną  
zimorodek jak mała tęcza ułosi się nad rzeką  
wieczorny wiatr  
przynosi z pola woń skoszonych zbóż.  
Czegóż chcesz więcej?

Dopalają się krzyże  
nastaje czas radości zwykłej jak trawa na wzgórzach i kurhanach.

I przekłęci niech będą prorocy rzucający pytania  
na które odpowiedzią jest skowyt.

---

**JERZY CZEJMNIC, POETA**

Widziałem uśmiech trupa leżącego na stosie –  
wyszczerzone zęby  
i muchy włączące w usta, na których zasycha ślina.

Słyszałem śmiech tysięcy trupów.  
Nie mogłem o tym pisać.

Ale gdy napisałem wiersz o miłości,  
ale gdy napisałem wiersz o ojczyźnie,  
ale gdy napisałem wiersz o Bogu...  
Słyszałem znów ten śmiech.

Oto poezja:  
wielka ośliniona mucha  
włazi w rozchylone usta umarłych  
szukając żeru.

*Pirna, sierpień 1968 / Warszawa, lipiec 2003*

**Ojciec Jan**

Umilkły strzały, krzyki  
jakby czyniły miejsce  
na zwykły ludzki głos.

Może już powinienem się modlić  
jak czynią to drzewa i wiatr  
Wybaczać –  
niby ziemia biczowana gradem  
karmiona krwią i żółcią  
wypalana pożarem

– nie mogę.

Wybaczać  
to znaczy zostać współnikiem

wziąć jeszcze udział w zbrodni  
nawet po niej

**NIKOLAJ SIMAKOW**

Ten obóz był mapą świata.  
Ostre granice i barwy  
dzieliły zło i dobro,  
porządek ludzi i prac.

Trzeba było tylko przeczekać  
to niepotrzebne powstanie  
z niepotrzebnymi trupami  
które czegoś się domagały  
przeczekać exodus żywych.

Obóz pozostał.  
Doskonała struktura.  
Czysty szkielet.  
Mapa, na której wszystko jasne.

Mogłem wypełznąć spod bloku.

Najpierw zwabiałem dzieci  
obiecując zabawę w obóz,  
w więźnia i kapo  
w bicie ręką i bicie deską.

Podobało się to i dorosłym.  
Przychodziło ich coraz więcej.  
Jakiś felczer chciał robić lekarskie doświadczenia,  
ksiądz marzyciel chciał zostać świętym.

Nad krematorium jak flaga  
załopotał  
zielono – fioletowy dym.

Chętnych zjeżdżało się tyłu,  
że trzeba było zamknąć bramę  
wystawić posterunki.

Nie musiałem już nikogo zwabiać  
ani porywać  
Mogłem odejść

Obóz żył sam

## Post Scriptum

Po latach, w sinej od dymu kantynie  
Kulturzentrum Doppelstadt Weimar – Buchenwald  
odbywa się wieczór wspomnień, wspólnych pieśni.

Stary człowiek o siwych i krótko ostrzyżonych włosach  
– czerwone kropelki baretok na ciemnym tle marynarki –  
ten stary człowiek jest posłem, dobrym ojcem, fundatorem  
ochronki dla sierot, albo  
po prostu starym człowiekiem  
który lubi wspominać dni młodości.

Jego oczy nabierają blasku  
kiedy przez półmrok czasu  
patrzy na tamte pochodnie. W sine wargi  
napływa krew niosąca ostry smak dawnych okrzyków –  
on ożywa.

Opisuje świat swej młodości, która miała być młodością świata  
przyznaje, że na ścianach białych domów  
widać czasem ślad brudnych rąk – lecz cóż się liczy ?!  
Kto za młodu nie był faszystą  
ten na starość będzie zwykłą świnią.

Na pytanie rzucone z sali przez młodych poetów  
stary człowiek odpowiada tak prosto  
jakby znów był wojskowym:

Tak, pracowałem w obozie.  
Nie, nie mam wyrzutów sumienia.  
Tak, wypełniałem rozkazy.  
Nie znęcałem się, nie czułem nienawiści.

Tak i nie. To język porządku.  
Świat jest prostszy, piękniejszy niż sądzą poeci<sup>13</sup>.

---

13 Wiersz zainspirowany sprawą SS – Oberscharführera Hoppego, ochotnika SS, który „tylko pracował” w komendzie obozu Buchenwald. Skazany w 1950 r. jako zbrodniarz na dożywocie, wypuszczony za dobre sprawowanie w marcu 1966 r. – został pełnoprawnym obywatelem, a nawet próbował w odwecie zaskarżyć dziennikarzy za „nękanie” i naruszanie „dobrego imienia”.